

~~subl. 256 508. II~~ *U czu* 1451181  
JF

# Mowa żałobna

NA  
NABOŻEŃSTWIE ZA DUSZE

Ś. P.

Ks. KARÓLA ANTONIEWICZA

TOW. JEZ.

MIANA

W KOLLEGIACIE Ś. MARYI MAGDALENY  
W POZNANIU

DNIA 23. LISTOPADA 1852.

PRZEZ

Ks. Aleksego Prusinowskiego.

POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.



**W woluminie kolejno współprawne sygnatury:**

**261591 II**

**261592 II**

**261593 II**

**261594 II**

**261595 II**

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



261595

261591

Wypożycza się  
tylko do czytelní

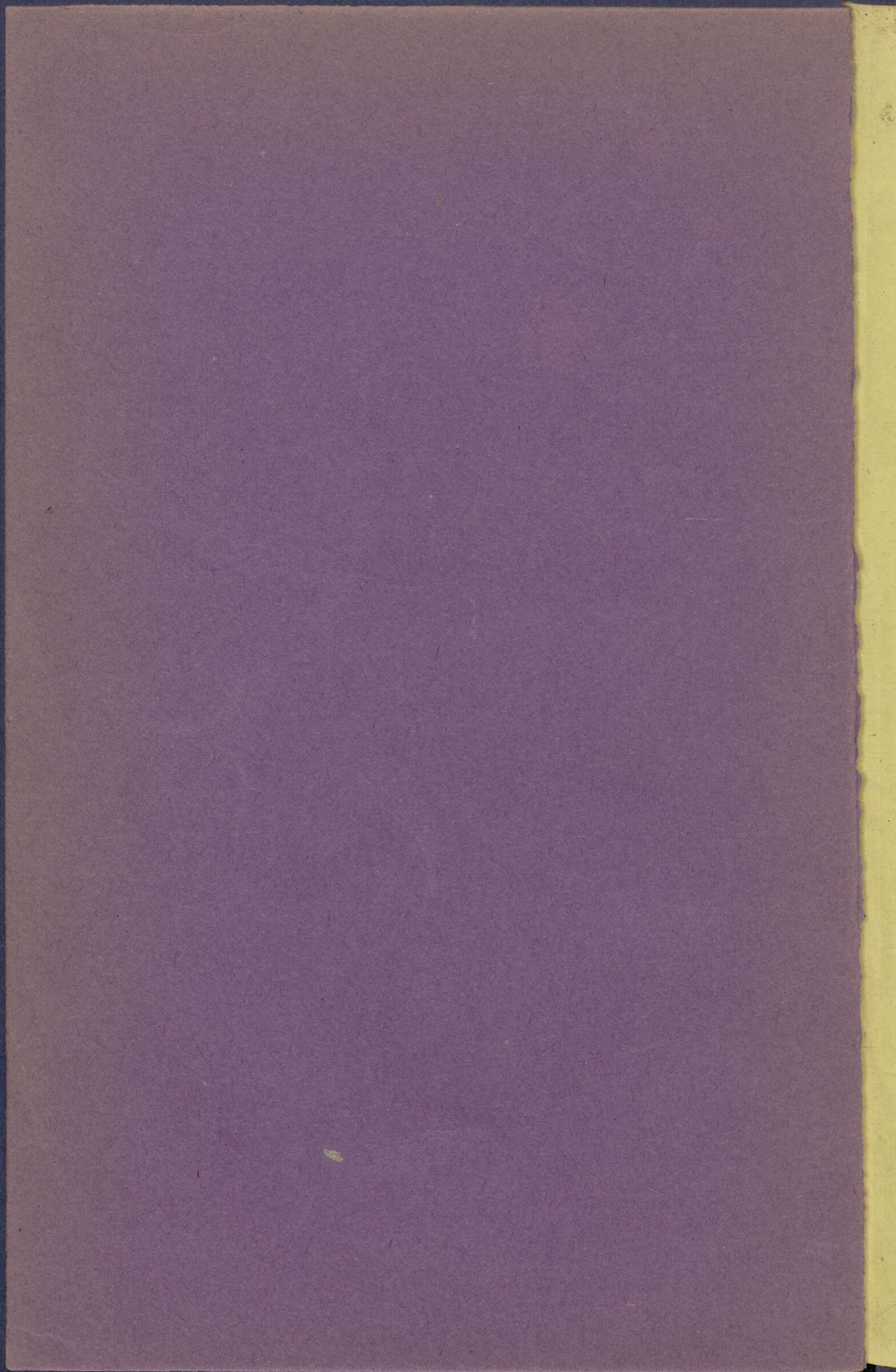
250

06. GRU. 2000

III B 250



2



# Mowa żałobna

NA

Nabożeństwie za Duszę  
ś. P.

KSIĘDZA

**KARÓLA ANTONIEWICZA**

TOW. JEZ.

MIANA

W KOLLEGIACIE Ś. MARYI MAGDAL.

W POZNANIU

dnia 23. Listopada 1852

przez

Ks. Aleksęgo Prusinowskiego.

*Hochanem Marcellem Mottem*  
*in Auftrag*  
*in der Druckerei von J. J. J.*  
*Aut.*

POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.

II 24



KAROL A. ANTONIEWICZ

1872

W. KÖSTER

Dr. phil. h. c. h. Dr. phil. h. c. h.





KSIĄDZ KAROL ANTONIEWICZ

*Nakład i Litografia Ernesta Günthera w Lesznie.*

~~subl. 256508. II~~

II egz.

1451181

# Mowa żałobna

NA

NABOŻEŃSTWIE ZA DUSZE

Ś. P.

Ks. KARÓLA ANTONIEWICZA

TOW. JEZ.

MIANA

W KOLLEGIACIE Ś. MARYI MAGDALENY

W POZNANIU

DNIA 23. LISTOPADA 1852.

PRZEZ

Ks. Aleksego Prusinowskiego.

POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.

II 29.



261592 II

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 6. Grudnia 1852.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.  
(L. S.) X. Szabczyński.



„Zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego: w pokoju a w prawości chodził ze mną, a mnogie odwiódł od nieprawości. Bo wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności, i zakonu pytać będą z ust jego: ponieważ Aniołem Pana Zastępów jest.“

Malachiasz 2, 6, 7.

*Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!*

*Sluchacze!*

Dla tegośmy to mieli poznać z bliska tego bożego kapłana, by z tą większą boleścią jego stratę oplakiwać? Na to z poselstwem słowa bożego miał on zawitać na naszą ziemię i tak już ciężko nawiedzaną, by tu znaleźć grób całego narodu łzami oblany? Ku temu tylko Bóg pozwolił mi być świadkiem jego apostołskiego żywota, aby mi ciężkie i bolesne włożyć zadanie ogłoszenia enót jego przy tym żalobnym obrzędzie? Ach! czemuż śmierć tylko upoważnia nas do rozgłoszenia naszych pochwał, które skromność naszego ukochanego księdza Karola przytłumiała za życia? Smutnej rzeczywistości jeszcze nam wierzyć bolesno, trudno się pogodzić z tą straszną myślą, że On, zaledwo pomiędzy nas wstąpiwszy, już z nami nie żyje — a przecież to prawda: jego już nie ma na ziemi, pierwsze publiczne jego zasług uznanie, pierwsze o nich świadectwo — już tylko mową żalobną po jego zgonie być może!

Tak to, Boże wielki, w Twój niezbadanej mądrości naszymi losami zarządzasz; tak nasze zamiary i zamysły mięszając, nasze uprzedzając życzenia lub zawodząc nadzieje, chcesz w wierze utwierdzić, a krzyżując nasze drogi, budzisz

czujność naszą i wytrwałości nas uczysz! Ten strawiony słabością, codzien z wolna życie wyziewa, widzi z każdą chwilą zbliżający się kres dni swoich i czuje sto razy śmierć, zanim raz wyrok boski umrzeć mu każe — ów pełen siły i zdrowia, wśród najczynniejszego działania, któremu całe błogosławia narody, pada ofiarą śmierci, pomiędzy bujnym plonem dzieł jego a zimnym grobem otoczonym sieroctwem tylko jedna chwila skinienia i zawołania Bożego!

Szczęśliwy, kto wśród takiej niepewności losów ludzkich zawczasu o tém pamiętał, by go głos Boga nie zaskoczył nieprzygotowanego, szczęśliwy stokroć, o kim powtórzyć można z mędrcem pańskim: *„Noga moja chodziła prostą drogą, szukałem jęj z młodości mojęj: — pragnąłem zapaleczywie dobrego, a nie będę zawstydzon — biedziła się dusza moja, a dla tegóż nie będę opuszczon.“*\*) Niechaj temu długotrwałe cierpienie lub zgrzybiała siwizna dzień Pański z daleka zbliżający się zapowiada — niechaj nieprzewidziany rozkaz Boży w mgnieniu oka wątek dni jego przerwie i przed sąd go powoła, wszystko mu zarówno: śmierć jego różna być może, wieczna nieśmiertelność dla niego zawsze ta sama zostanie!

A im mniej dusz takich świat nam może pokazać, im mniej z nas każdy podobnie usposobionym czuć się może zapewne, tém chętniej oglądać się mamy obowiązek za przykładami, na które nam Bóg własnymi oczyma zapatrywać się pozwoił. Boże! w Twoje niezbadane wyroki któż zajrzeć się ośmieli, ale według nauki, którąś nam objawił, wszakże zmarły, opłakany i jękiem powszechnym żalowany nasz brat a Twój kapłan był nam wzorem takim i takim przykładem! Niechaj żywot jego, chrześcijańscy bracia, stwierdzi to Wam, com o nim powiedział, i niech Wam zarazem za całą zbudowa-

\*) Ekkles. 51, 20 sq.

nia posłuży naukę. Słuchajcie go wszyscy, a wy dziatki małe wbijajcie sobie w pamięć to imię nam drogie i słodkie całemu narodowi Ks. Karóla Antoniewicza, pamiętajcie dzieje tego pobożnego brata naszego, byście dzieciom waszym i dzieciom dzieci waszych mogli w późnej opowiadać potomności: ja go zapamiętam, jam widział jego święte prace lub słyszał jego apostolskie nauki, jam był na obrzędzie żałobnym za jego duszę odprawionym. Tak nas bowiem uczy Apostół, abyśmy zachowali w pamięci nauczycieli naszych: „*pamiętajcie na przelożone wasze, którzy wam mówili słowo Boże: których przypatrując się dokonaniu obcowania, naśladowujcie wiary.*“<sup>\*)</sup> Niech się więc wpoją rysy jego w serca głęboko, a niech się żywot jego niezatartemi wdzięczności głoskami w pamięci waszej przechowają, bo ludzi takich nie każdy dzień rodzi i nie każde ogląda pokolenie!

Karól Boromeusz Antoniewicz urodził się roku 1807. w Skwarzewie w Galicyi z zamożnej ormiańskiej Antoniewiczów rodziny. Tak ojciec jego Józef jak matka Józefa z Nikorowiczów byli mu wzorem pobożności chrześcijańskiej, której syn wdzięczny wszędzie i zawsze należyte oddawał świadectwo. Rychło ojca straciwszy, odebrał od matki najtroskliwsze wychowanie tak pod względem nauk, jako też mianowicie przez kształcenie serca czułego i kierowanie woli wedle zasad religii chrześcijańskiej; to też o tej matce swojej nigdy bez rzewnego nie mógł wspomnieć wzruszenia. „Kochałem ją, sam powiadał, całą potęgą serca, skrwawionego wprawdzie niejedną boleścią, ale nie zlodowaciałego żadną podłością, kochałem ją nad życie, bom jój więcej winien był, jak życie to chwilowe; ona mi dała to życie, co zasiąga w zaświaty, życie wiary, nadziei, miłości, ona do Boga mnie

<sup>\*)</sup> Żyd. 13. 7.

zbliżyła, bez którego życie nasze na ziemi jest tylko ciągłym bezrządem, walką zaciętą, wysileniem próżnym, jest pracą bez pożytku, utarczką bez zwycięstwa, boleścią bez zasługi!“\*) Oto, Chrześcijanie, skreślone dni jego młodości, wychowanie macierzyńskie Ks. Karóla, własnymi zmarłego opowiedziane słowy, te dni młodociane musiały być pełne błogosławieństwa, kiedy owocem ich wyrósł w łasce Boga mąż boży, kiedy wychowanie to narodowi i kościołowi takiego przysporzyło syna. „Ile razy odczytuję, powiada on dalej, opisanie wieczora św. Moniki i Augustyna na brzegach morskich przy ostatniem téj matki świętej ze świętym synem rozłączeniu, obraz matki mojej staje mi przed oczyma. Ona stała się dla mnie Moniką.“ Matki chrześcijańskie! kiedy wychowanie wasze takie przynosić może owoce, któraż z was, pytam, obojętnie około dzieciąt swoich chodzić będzie, któraż wszystkiego nie doloży starania, aby takim synem nie przysposobić sobie zasługi u Boga, szczęścia na ziemi, chluby w narodzie? Pod czulém okiem matki, oddychając jój miłością, karmiąc się widokiem jój wiary, budując szafowaném przez nią miłosierdziem, osłaniany puklerzem jój modlitw od powiewu złych wiatrów zepsucia wzrósł w cnotę, zanim dom rodzicielski opuścił i do szkół we Lwowie udał. Tam nauki gimnazyjalne i uniwersytet zawsze pod matki pieczą ukończył, sposobiąc się naukowo do życia obywatelskiego, w którém mu znakomity majątek, świetne jego rodziny położenie i powszechnie jój poważanie niepoślednie zapowiadały stanowisko. Dwadzieścia i trzy lat liczył, kiedy go wypadki do obywatelskiej powołały służby, za broń chwycił w ojczyzny obronie, poszedł gdzie go obowiązek powołał, dając wszędzie dowód swego sposobu myślenia i tego

\*) Patrz uwagę pierwszą.

przekonania, że w jakimkolwiek okoliczności zastały go stanie i położeniu, wszędzie pracę za cel życia, spełnienie swych powinności za swe zadanie uważa. Po zawiedzeniu świetnych nadziei wrócił do domowej zagrody, zastał owdowiałą matkę i wkrótce pojął w małżeństwo Zofią Nikorowiczównę roku 1832., zwiększając jeszcze o wiele znacznym posagiem znakomity swój ojcowski majątek. Tym związkiem rozpoczął pasmo dni szczęścia i boleści, bo Bóg, chcąc go nadzwyczajnymi prowadzić drogami, darząc go żoną kochaną aż do ostatnich chwil życia jego, obsypując go błogosławieństwami jedną ręką, zacinał wystawionego na próbę syna krwawymi ciosami. Matka jego, widząc już rozporządzone dzieci, w podeszłym wieku jako wdowa porzuciła domowe dostatki i poszła w klasztorze Benedyktynek we Lwowie szukać spokojnego ustronia, gdzieby się na śmierć pobożnie przysposobić mogła. Karól Antoniewicz w sześcioletniem z żoną pożyciu pięcioro dzieci od Boga odebrał — ale jakże boleśnie tę pociechę niebieską oplakać mu przyszło, bo w tymże samym czasie około grobu ojca, na cmentarzu cerkwi swój wioski wykopał ojciec czworo dziatkom drobne mogiłki i małe ciała własną przysypywał ręką. Po tylu w domowej zagrodzie stratach chciał opuścić miejsce, które mu każdym szczegółem przypominało ciężkie ciosy, i przeniósł się z żoną do Lwowa; ale, uchodząc przed przykreimi wspomnieniami, nie uszedł przed wolą Boga, zmieniając miejsce pobytu nie zmienił opatrności wyroków. Zaledwie stanął w nowem swego pobytu miejscu, Bóg piąte i ostatnie zabiera mu dziecię. Serce ojca jakoby nożem doświadczenia bolesnego krajane, krwawiło się w cierpieniu, ale wytrzymało w poddaniu się zrządzeniu opatrności; „serce biednej matki obumierało śmiercią każdego dziecka; dusza



jój z każdą taką anielską duszą ulatywała do nieba, odprowadzała ją aż do progów wieczności i tęskna w świat wracała; wyplakawszy wszystkie lzy, serce, życie pomалу ustawać zaczęło.“ Po takich doświadczeniach od Boga powstała myśl w tym związku małżeńskim świadcząca o chrześcijańskim tego stadła usposobieniu; poznali, że Bóg ich rozłączyć pragnie, że innemi ich wieść będzie drogami i poszlibili sobie i Bogu porzucić świat, porzucić majątek, zerwać bezpośredni związek serdecznej i żywej miłości, żona postanowiła wstąpić do Sióstr Miłosierdzia, w których szpitalu od dawna pielęgnowaniu ubogich dzień jeden w każdym tygodniu poświęciła, mąż Zakon Towarzystwa Jezusowego za schronienie po tylu burzach wybrał. Wstąpiła z rezygnacją ukochana Zofia do Sióstr Miłosierdzia, i ledwie szluby w nagłej chorobie uczyniwszy, ledwo przywdziawszy się w suknię służebnicy Chrystusowej, Bogu ducha oddała. Nic już tedy Karóla Antoniewicza nie trzymało na tym świecie, dziatki w grobie, żona w grobie, matka w klasztorze: dzieli majątek wielki między swoją i żony rodzinę i spieszy matkę pożegnać, spieszy do klauzury klasztornej. Był to wieczór 6. Sierpnia 1839., kiedy Karól ostatni raz matkę do serca przycisnął, małą jój celę klasztorną opuścił i pożegnawszy rodzinną wioskę, sam już tylko na grobie ojca i dzieci zmówiwszy paciorek, do Starój Wsi w obwodzie Sanockim do klasztoru Jezuitów na nowicyat zdążył. W roku 1844. już się jego wyświęcanie zbliżało po ukończeniu teologii w Sączu, dla podeszłego wieku matki nawet przybliżono czas jego święceń kapłańskich, aby matce pobożnej tę przed zgonem sprawić pociechę, iżby z rąk syna kapłańskie otrzymała błogosławieństwo; ale Bóg wyomagając od niego całkowitej ofiary i tej mu nie pozwolił

radości. Matka się jego święceń nie doczekała, ten co tyle już usypał mogił i mogiłę matki przed święceniem swoim synowskiemi złał łzami. Uzyskawszy wreszcie kapłaństwo z rąk ś. p. Gutkowskiego, Biskupa Podlaskiego, wygnańca ze swęj stolicy za wiarę przodków w roku 1844., zaczął swoje apostołskie prace i każdy rok nieomal wielkiem nacechował dziełem.

W roku 1845. rozpoczął kaznodziejstwo swoje kazańiami o wstrzemięźliwości, które od razu oczy przelożonych zwróciły na nowego sługę, a serca jakoby słowem natchnionem zagadnionych słuchaczy porwały dla kaznodziei i dla Boga. Liczne nawrócenia cechowały każdorazowe wystąpienie doświadczonego męża a świeżego kapłana; to téż Bóg jakoby go był przysposobił zakonowi, kościołowi i narodowi na wielką potrzebę, bo zbliżała się straszna chwila dla owęj ziemi, chwila nacechowana zgrozą bratobójstwa. Dla zbrodniarzy zarażonych występkiem Kaina trzeba było anielskiego nauczyciela, apostoła z Jana świętego miłością a gorliwością i zapalem Pawła. Kiedy w Galicyi roku 1846. mordem i pożogą piekło zionęło na wioski i miasta, kiedy szatańska złość do tyła zaślepiała namiętności, że zbrodnie zasługą mieniono, kiedy władze rządowe, nie ścigając zbrodniarzy, przeraziły się ogromem rozpasyanych namiętności, kiedy oświeceńsi obywatele zgrozą i strachem zdięci rzucali dziedzictwa krwią swych braci zbroczone, a zdziczałe tłumy ludu raz wonią krwi i krwi widokiem rozbestwione obłąkanym wzrokiem szukały nowych ofiar z tygrysią zajadliwością, kiedy pasterze opuścili swe zapamiętałe trzody lub ulegli sami pod nożami swych owieczek, nikt nie śmiał wstąpić do dziedziny tego wściekłego ludu, wszyscy uciekali od tych miejsc, gdzie czychał lew

ryczący rozpasanych i ślepych namiętności zwierzęcych. Któż się ulituje tej nieszczęśliwej ziemi, co takie porodziła dzieci? Któż się tych nieszczęśliwszych jak wszyscy zbrodniarzy ulituje, kto ich do serca przyciśnie, by wyssać jad z dusz zapamiętałych a wlać tchnienie miłości, zamienić słowem miłości cudownej zwierzęta na ludzi, wrogów na braci, szatanów w dzieci boże Królestwa niebieskiego? Niemasz nikogo — wszyscy opodal omijają gniazdo zbrodni, jakoby zapowietrzona miejsca; tylko kilku zbliża się kapłanów Towarzystwa Jezusowego, na ich czele Ks. Karól Antoniewicz wstępuje na góry, przechodzi lasy, zbliża się do wioski i zaczyna mówić słowem apostołskiej miłości. Ale w zamian za poselstwo od Boga, urągawisko odbiera groźby głuche i pociski kamienia; prosi o przytułek, nikt go nie przyjmuje, prosi o strawę, a szyderstwem go częstują. Wynosi się do lasu, w kaplicy na pustkowiu osiada, tam się modli, a modlitwa zyskuje mu pomoc bożą, przybiegają doń dziatki z wiosek nasamprzód, on je naucza o Bogu miłości, drugi raz występuje z nauką, zyskuje ludzi, którzy go przynajmniej słuchać przychodzą, by się dowiedzieć, czego od nich apostoł pragnie — słuchają, zaczynają po sobie wśród nauki spoglądać, przyklekną do ziemi i twarz zawstydzoną w dłonie od sromu schowają, naraz rozległo się szlochanie jako deszcz przeobrażenia po całym kościółku, po całej wiosce, po całej ziemi zbrodniczej, rozlega się ryk zawstydzonych i skruszonych zbrodniarzy od wioski do wioski, od miasta do miasta jako rozgłos grzmotu, co po dusznym i dręczącym upale sprowadzi błogosławieństwo deszczu, lunął deszcz łez obfitych i tłumami rzucają się do trybunałów spowiedzi żalować, pokutować, nadgrodzić za winę, krzywdę i zbrodnią. Znoszą złupione bogactwa, uprawiają zniszczone pola, ścielą

modlitwami swemi i błogosławieństwami drogę niebieskiemu apostołowi, a on niezmordowany cały rok biegnie po wszystkich zakątkach tej ziemi, by zdjąć z niej przekleństwo nieba a łaskę bożą jej w zamian za pokutę przywrócić. Chociażby się na tym roku było skończyło życie Ks. Karóla Antoniewicza, byłby sobie zasłużył na wieczną wdzięczność narodu, na wieczną w kościele pamięć. Kościół go nie zapomniał, ale świat wdzięczności zapomniał, bo kiedy w roku 1848. wypadki nieprzewidziane powaśniły społeczeństwa naszego żywiły, niepomni dobrodziejstw ludzkie z zacisza klasztornego Towarzystwo Jezusowe wypędzili, z nim i Ks. Karól wziął brewiarz i kij w rękę i wyszedł z własnego zakątka apostołskie prace pełnić w tułactwie.

Boleśnie to dotknęło serce przywiązane do swój ziemi i do swych ziomek kapłana, ale nie przestał tym służyć, którzy jego posługą wzgardzili. W Krakowie roku 1850. po tylu smutnych kolejach nową klęską pożaru nawiedzionym, kazał przez czas długi, póki w Szląsku polskim zakon Jezuitów nowej do pracowania nie napotkał sposobności przez odprawianie misy. Cały rok 1851. na tej mu szedł pracy, z wiosną tego roku do naszej zawitał ziemi, i znów cały rok strawił na pracy misyjnej! A jakaż to praca! Od świtu do późnej nocy sprawując Sakrament spowiedzi, tego lę obetrze i pocieszy, innego w obojętności do zapalu gorliwego podnieci, tutaj grubą nieświadomości poucza, ówdzie niedowiarstwo pokonywa, gdzieindziej zabobon oświeca, raz lękliwą wątpliwość ośmiela, drugi raz bodzie wyrzutem sumienia do surowszego życia, przenosząc się we wszystkie życia stósunki, dzieląc wszystkie serca cierpienia, łącząc powagę bożego kapłana z miłością litościwego brata, a to wszystko z takim namaszczeniem świętym, że odchodzący od jego kon-

fessyonału grzesznicy pocieszeni w głos mu świadczyli podziękę: „o jakież aniół, powiadali, przez usta Twoje do mnie przemówił!“ Nie tutaj miejsce jeszcze ocenić wszystkie ś. p. Karóla prace w konfessyonałe, ale na sądzie ostatecznym, tam przed trybunałem Boga będą mu świadczyć te dusz ty-siące, które pocieszył, podniósł, zagrzał, utwierdził, nawrócił i Bogu oddał, one tam swemi wyznaniem przed Bogiem ze swych dzięków uwiją wieniec nieśmiertelnej dla niego nagrody. Przez cały czas missyjny nie opuszcza konfessyonału, chyba tylko na ambonę, by ogłaszać słowa prawdy i moralności chrześcijańskiej. Jakżeż skreślę jego wymowę kaznodziejską, jakąż tym jego naukom powszechnie podziwianym, uwielbianym, porywającym oddam pochwałę? O! mylą się wszyscy, którzy w Ks. Karólu wynosili mówcę i kaznodzieję — słyszałem i ja znakomitych mówców krajowych i zagranicznych, a przecież nie słyszałem nauk takich i pono słyszeć ich już nie będę, jak te, co się łały z ust i z serca zmarłego. Nie był on kaznodzieją i mówcą, ale był apostołem, słowa jego miały życie i zaczęły jako krwi obieg po żyłach duszy przechodzić i płynąć i zaszczepiały tam życie, gdzie śmierć dawniej zamieszkała. W tej prostocie serdecznej, z którą stanął na kazalnicy, z którą okiem swém zdawał się wnikać do głębi serca każdego słuchacza, w tej spokojności pogodnej nie było i cienia sztuki wymownej, tam dusza mówiła więcej jak ciało, ten głos był tylko jako brzmienie struny, którą Bóg sam trącał do zachwycenia ludzi swoją prawdą i swoim prawem; tam duch święty raczej mówił jak duch ludzki. Tak mówił Piotr w Jerozolimie, kiedy się tysiące luda od jednego nawracały słowa; tak Szczepan, kiedy się grzesznym faryzeuszom serca krajały, a nie mieli, co by mu odpowiedzieć; tak Paweł w Athenach, kiedy się pogańscy mędry

dziwili nauce o nieznanym Bogu. Zaniedbany raczej w doborze wyrazów i w układzie postawy nie chciał ludzkim przyborem stroić złotego ziarna ewangelii czystej, pozostawując samej prawdzie wywołanie należnego skutku w sercach słuchaczy. A jakoż serca porywał? Cisnęły się tłumy do obszernych kościołów, na rynkach, ulicach ledwo słuchaczom wystarczyło miejsca, a nie było i jednego pomiędzy wszystkimi, którzyby nie był poczuł, że nauka na ranę jego serca przyłożyła palec do zbadania rodzaju choroby, któryby nie był po skończeniu nauki powiedział: dziś do mnie przemówił, to mnie się tyczyło. A po całodniowej takiej pracy, czy myślicie wypoczywał wieczorem i nocą? Ach! miłość mu spocząć i wtedy nie dała. To długogodzinne modlitwami bezsennej noc trawiając, krzepił siły ducha swego do nowej pracy na jutro, to dość już słowem żywem nauczając, pisał niezmiernie książkę do zbudowania i oświecenia ludu i grzeszników.

Tych to nocnych prac owoce krążą już w wielolicznych pismach po wioskach i miastach, a wszędzie miłość Boga i ludzi nie imie autorstwa głównym jego były celem. Jak w naukach nie był kaznodzieją tylko apostołem, tak w książkach nie chciał być autorem, ale apostoła wolał zachować charakter. Kto się o sławę ubiega, ten z taką prostotą gołębią nie leje swych myśli i uczuć, ten tak drobnym ziarnem swych pism nie sieje pomiędzy lud prosty. Nie pragnął sławy autorskiej Ks. Antoniewicz, ale ją zyskał — bo jakżeż ta szczerza prostota jest wzniosła i piękna przed Bogiem i dla ludzi?\*)

Kiedy taką apostołską pracą był zajęty, nadeszła choroba przeszkadzająca odprawianiu missyi w naszych stronach: Ks.

\*) Patrz uwagę drugą.

Antoniewicz nie spoczął, biegał w nawiedzonych od zarazy miejscach od domu do domu, chorych leczył na duszy, na ciele pokrzepiał, sam poddając się jeżeli taka wola Boża rozporządzeniom opatrności. Tylko o jedną łaskę prosił wtedy Boga, tylko jedno życzenie wszystkim objawiał przyjaciółom; kiedy na mojej wsparty ręce tę tutaj odwiedzał świątynią wybudowaną przez towarzyszy swego zakonu, kiedyśmy razem zeszli do grobów, gdzie spoczywają zwłoki tylu ojców tegóż zakonu, kiedyśmy u grobowca błogosławionego Kaspra Drużbickiego stanęli, ze smutkiem ową tułaczkę wspominając, zawołał: „o gdyby mi tylko Pan Bóg pozwolił umrzeć w jakimkolwiek mego zakonu klasztorze, złożyć skołatane ciało we wspólném naszego towarzystwa grobie!“ Ach! jakież niezadługo i jak dziwnie Pan Bóg dopuścił spełnić się tej jego proźbie! Uzyskawszy pozwolenie władzy duchownej spocząć z garstką swój braci w klasztorze Oberskim, postanowił w dzień swych imienin, w dzień św. Karóla Boromeusza, zawiązać tam początek zgromadzenia w naszej ziemi; cieszyliśmy się wszyscy temu darowi nieba, aż naraz w chwili, kiedyśmy sądzili, że już zaraźliwa choroba dosyć nabrała ofiar, Pan Bóg ciężkobolesną nową ofiarę nam nałożył: zapada Ks. Karól Antoniewicz, tylko na dzień Śgo Stanisława Kostki, patrona i narodu naszego i zakonu jezuitskiego Bóg czekał i w uroczystość tę podwójnie dla niego drogą wiernego sługę do siebie powołuje. Umarł — a my za nim tęskne oko do nieba unosim; umarł do ostatniej chwili pozostawując swym braciom i wszystkim przytomnym przykład najświętobliwszej rezygnacyi, najpokorniejszego poddania się woli bożej. Na kilka godzin przed śmiercią trzymał krucyfix oburącz, do serca i ust go przyciskał i rzekł do otaczających go Siostr Miłosierdzia i Braci: „Jakożbym

chciał bać się śmierci, bom grzeszny jest człowiek i wiem, zem się bać jęj powinien, ale Jezu tak ufam w Twą mękę, iż się bać żadną miarą nie mogę.“ Z taką chrześcijańską przytomnością ostatnie swoje rozporządzenia wydawał, zostawił braciom napomnienia jakoby testament spisany, oddał pozaczynane swoje prace pobożne na piśmie, modlił się gorąco i jak żył w Bogu, tak w Bogu umarł dnia 14. Listopada w niedzielę o godzinie 5½ z wieczora. W ten sam dzień, kiedy sobie zakładał uroczystym obrzędem otworzyć nowy zakład Towarzystwa Jezusowego we wtorek potem złożono zwłoki jego do grobu, a my i cały naród stoimy nad tym grobem z rozżaloném sercem, z modlitwą za jego duszę na ustach i wołamy do nieba, że jeżeli się Bogu upodobalo i tę ofiarę wziąć na okupienie win naszych, by ją Bóg przyjął łaskawie a nam miłosierdziem szafować zaczął, jak dotąd sprawiedliwą za nasze grzechy wymierzał karę.

Ale nie dość zgon takiego męża żalem otoczyć, łzami oplakać, nie dość przyjąć zgon jego jako ofiarę chętnie Bogu przyniesioną, życie ś. p. Ks. Karóla Antoniewicza czynem było nieustannym, śmierć ludzi takich ich czynu i dzieła przerywać nie powinna, oni pozostają i nadal z narodem, pamięć ich, czyny ich od pokolenia do pokolenia przekazywać się powinny najdalszój potomności w puściźnie. Imię Ks. Karóla Antoniewicza było w narodzie naszym w obecnej chwili imieniem Towarzystwa Jezusowego, co więcéj, a niech nam się godzi nad grobem tego męża całą wypowiedzieć prawdę, imię jego pogodziło naród przykreimi wspomnieniami, płonną obawą i nieporozumieniem uprzedzony z Towarzystwem Jezusowém. Niechaj na grobie tego męża, szlachetnego syna narodu i gorliwego zakonnika Towarzystwa Jezusowego, nie zrywa się ta miła Bogu i kościołowi zgoda,

niech się utwierdzi sojusz pobożnej miłości i niech z tego sojuszu wyrosnie narodowi szczęście doczesne i zbawienie wieczne. Towarzystwo pozostanie pełnym tego samego ducha, który Ks. Karóla Antoniewicza wiódł od poświęcenia do poświęcenia, a naród pokocha w miłości chrześcijańskiej bożych dla jego dobra pracowników jako ojców nam wypielegnowanych pod błogosławieństwami Serca i Imienia Jezusowego. Budujcie wy ojcowie zakonu jezuickiego na grobie brata waszego jako na węgielnym kamieniu budowę wiary i obyczajów pomiędzy nami, oto duchowieństwo świeckie pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego Arcypasterza zaprasza was do wspólnego połowu, bo ryb jest siła wielka, a rybaków mała liczba, jak brat wasz zmarły powiadał, my was do połowu na pomoc wołamy, bo nam trudno wydolać, a lud cały garnie się i wita w was puściznę po dawnych czasach, w naszym narodzie przechowaną podczas powszechnego gdzieindziej spustoszenia.

A ty Karólu, kiedy z drugiego świata na nas spojłdasz, bądź nam pośrednikiem u Boga, skoro Cię do chwały swój przyjmie — owdowiała po Tobie kazalnica długo ach, długo zapewne czekać będzie takiego apostoła. Przeszedłeś jakoby posłannik z niebieskiej krainy pomiędzy nami, pokazać nam, co miłość zdoła, grubą żalobą pokryty naród wyrzeka, że Cię utracił, sprawiedliwi wołają, że niema ktoby ich wspierał z równą Tobie siłą, słabi daremnie słuchają, czy nie przemówisz, aby ich wzmocnić, upadający narzekają, że ich Twe słowa już z upadku dźwigać nie będą; wszyscy się skarżymy: Boże! czemuś nam to uczynił! Chcielibyśmy się dzielić z Tobą życiem i opłacić krótką Twego działania chwilę długiem naszych dni pasmem. Ale daremnie: Bóg dał, Bóg wziął, niech się święci Imie Jego.

Przyjmij nasze łzy, przyjmij nasze żale o Panie w ofierze za szczęśliwość wieczną Ks. Karóla, przyjmij laskawie bezkrwawą ofiarę Syna Twego przyniesioną przez ręce naszego Arcypasterza, który przyszedł wspólnie z ludem płakać kapłana naszego, przyjmij ją Panie za pomieszczenie naszego brata w grono wybranych — a wy wszyscy, Chryścijanie, jedném zawołaniem, a cały polski naródzie jedném westchnieniem powtórzcie za mną:

Wieczny odpoczynek racz duszy Karóla dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków!  
Amen.



## UWAGA I.

Miejsca dosłownie z pism Ks. Karóla Antoniewicza przytoczone, są wyjęte z pięknych ustępów autobiograficznych jego zamieszczonych w piśmie zbiorowém „Dzwonek,” publikowaném we Lwowie. Ustępy te pod tytułem „Wspomnienia z zakonu” noszą na sobie charakter dziwnie uroczej rzewności z tą głębokością uczucia a wzniosłością wyobraźni, które wszystkim pismom zmarłego są w wysokim stopniu właściwe.

## UWAGA II.

Bardzo liczne pisma Ks. Antoniewicza rozprzechły się po wszystkich częściach Polski. Od razu pisane i w świat wyprawiane, często nawet publikowane bez wiedzy i mimo woli autora, mogą świadczyć swą liczbą o niezamordowanej jego pracowitości. Wielką zasługę dla kościoła i literatury ojczystej oddałby, ktoby się podjął zupełnego ich wydania. Podajemy tytuły tych pism, które nam się zebrać udało :

### ROK 1847.

1. Dziesięć krótkich uwag na pociechę dusz cierpiących. Lwów. 1847. 16°.

### ROK 1848.

2. Nabożeństwo do Siedmiu Bolesci Matki Boskiej. Lwów. Jabłoński. 1848. 8°. 12.
3. Mowa religijna w dzień Zwiastowania N. P. Maryi, 25. Marca 1848. Lwów. Jabłoński. 1848. 8°. 11.
4. Przemowa podczas dziękczynnego nabożeństwa za Konstytucyą 28. Marca 1848. Lwów. Piller. 1848. 8°. 8.
5. Nauka wieczorna w dzień Siedmiu Bolesci N. M. Panny. Lwów. Piller. 1848. 8°. 12.

### ROK 1849.

6. Jeden dzień w Piekarach. Lwów. 1849. Zakład Ossolińskich. 8°. 24.
7. Pielgrzymka do Maria Hilf. Lwów. 1849. Zakład Ossolińskich. 8°. 32.
8. Wspomnienie pierwsze o św. Kunegundzie. Leszno. Günther. 1849. 8°. 20.

9. Wspomnienia missyjne z r. 1846. Poznań. Stefański. 1849. 8°. 89.
10. Święty Izidor Oracz. Leszno. Günther. 1849. 8°. 58.
11. Droga Krzyżowa. Lwów. Zakład Ossolińskich. 1849. 16°. 16.
12. Modlitwa do N. M. Panny. Leszno. Günther. 1849. 8°. 4.
13. O klasztorach w Polsce. Mowa na św. Benedykta. Lwów. Piller. 1849. 8°. 12.
14. Listy z Zakonu. Poznań. Stefański. 1849. 8°. 114.
15. Groby Świętych Polskich. Piekary. Heneczek. 1849. 16°. 50.
16. Wianek krzyżowy. Lwów. Winiarz. 1849. 8°. 31.
17. Modlitwa z odpustem. Piller. 1849. 16°. 4.
18. W kaplicy M. B. Bolesnej w Staniątkach. Lwów. Własny nakład. 1849. 12°.
19. Mowa przy pogrzebie Wacława Zaleskiego, gubernatora Galicyi. Lwów. Własny nakład. 1849. 8°.
20. O zakonach. Mowa na uroczystość W. W. Ś. Ś. Zakonu św. Benedykta. Lwów. 1849. 8°.
21. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Lwów. 1849. Pisz.
22. Spowiedź katolicka w obec filozofii przeciw katolickiej. 1849. Lwów.
23. U stóp Krzyża. Lwów. Zakład Ossolińskich. 1849. 12°. 33.
24. O siedmiu boleściach Matki Boskiej. Lwów. Zakład Ossolińskich. 1849. 12°. 46.

## ROK 1850.

25. Droga krzyżowa. Kraków. Wielogłowski. 1850. 16°. 96.
26. Listy w Ducku Bożym. Kraków. Wielogłowski. 1850. 8°. 188.
27. Modlitwa do Pana Jezusa. Leszno. Günther. 1850. 8°. 4.
28. Wianeczek majowy. Lwów. Piller. 1850. 16°.

## ROK 1851.

29. Pamiątka Missyi Górnoszląskiej. Piekary. Fietzek. 1851. 16°. 128.
30. Missya wiejska. Kraków. Wielogłowski. 1851. 16°. 54.
31. Krzyżek missyjny. Piekary. Fietzek. 1851. 16°. 23.
- 32—33. Czytania święteczne. Kraków. Wielogłowski. 1851. 16°. Tom I. 147, Tom II. 134.
34. Poselstwo duchowe. Poznań. Stefański. 1851. 8°. 238.
35. Pamiątka jubileuszu. Kraków. Wielogłowski. 1851. 16°. 58.
36. Nauki i mowy przygodne. Kraków. Wielogłowski. 1851. 8°. 181.

## ROK 1852.

37. Pod krzyżem. Pamiątka missyi. Opole. Möser. 1852. 16°. 82.
38. Kwiateczki missyjne. Leszno. Günther. 1852. 16°. 60.

39. Przez Krzyż do Nieba. Leszno. Günther. 1852. 12°. 48.  
40. Ojciec nasz. Leszno. Günther, 1852. 12°. 48.  
41. Obrazki z życia ludu wiejskiego. Leszno. Günther. 1852. 16°. 86.  
42. Kazanie na nabożeństwie żałobném za duszę ś. p. Stefani Plater.  
Leszno. Günther. 1852. 8°. 12.

Dodajemy w końcu, że kazanie obecne już dla granic kaznodziei zakreślonych nie mogło objąć biografii tak szczegółowo, jakby tego stanowisko tego męża wymagało. Życie jego zawiera tyle zajmujących, pełnych nauki ustępów, iż spodziewać się należy, że ci, którzy bliskimi ze zmarłym stosunkami związani, mogą o wszystkich jego kolejach należytą powziąć wiadomość, zajmą się skreśleniem tego drogiego dla całego narodu żywota Bogu na chwałę a całemu narodowi i potomności ku pociesze po ciężkiej stracie i ku zbudowaniu.



BG0893307

